



„...Ciało ludzkie zaczyna się rozkładać cztery minuty po śmierci.

Coś, co było kiedyś siedliskiem życia, przechodzi teraz ostatnią metamorfozę. Zaczyna trawić samo siebie. Komórki rozpuszczają się od środka. Tkanki zmieniają się w ciecz, potem w gaz. Już martwe, ciało staje się stołem biesiadnym dla innych organizmów. Najpierw dla bakterii, potem dla owadów. Dla much. Muchy składają jaja, z jaj wylęgają się larwy. Larwy zjadają bogatą w składniki pokarmowe pożywkę, następnie migrują. Opuszczają ciało w składnym szyku, w zwartym pochodzie, który podąża zawsze na południe. Czasem na południowy wschód lub południowy zachód, ale nigdy na północ. Nikt nie wie dlaczego.

Do tego czasu zawarte w mięśniach białko zdążyło się już rozłożyć, wytwarzając silnie stężony chemiczny roztwór. Zabójczy dla roślinności, niszczy trawę, w której pełzną larwy, tworząc swoistą pępowinę śmierci ciągnącą się aż do miejsca, skąd wyszły. W sprzyjających warunkach – na przykład w dni suche i gorące, bezdeszczowe – pępowina ta, ten pochód tłustych, żółtych, rozedrganych jak w tańcu czerwi, może mieć wiele metrów długości.

Jest to widok ciekawy, a dla człowieka z natury ciekawskiego cóż może być bardziej naturalne niż chęć zbadania źródła tego zjawiska? Właśnie tak dzieci Yatesów znalazły to, co pozostało po Sally Palmer. Neil i Sam natknęli się na pochód larw na brzegu lasu Farnhama, na skraju mokradeł. Był drugi tydzień lipca i zdawało się, że to nietypowe lato trwa już od wieków. Nieustający upał wysysał kolory z drzew, spiekał ziemię na kość. Chłopcy szli do Sadzawki pod Wierzbą, porośniętego trzciną stawu, który uchodził tu za basen kąpielowy. Mieli spotkać się tam z kolegami i spędzić niedzielę, skacząc do zielonej wody z rosnącego nad brzegiem drzewa. Tak przynajmniej myśleli...”